

DEARE AND COMPA

# KSIĘGARNIA w PARYŻU

Dla wszystkich, którzy kochają księgarnie i biblioteki.  
„The Boston Globe”

BOOKS HO

POWIEŚĆ

KERRI MAHER



KERRI MAHER

# KSIĘGARNIA w PARYŻU

Tłumaczenie

Anna Bereta-Jankowska i Piotr Pieńkowski



Kraków 2024

Tytuł oryginału  
*THE PARIS BOOKSELLER*

*THE PARIS BOOKSELLER* © 2022 by Kerri Maher  
Copyright © for the translation  
by Anna Bereta-Jankowska & Piotr Pieńkowski  
Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2024

Autor obrazu wykorzystanego na okładce  
Terry Miura

Ilustracja na tyle i grzbiecie okładki  
© Jiwhan / Adobe Stock

Fotografie na wyklejkach:

1. Od lewej: Myrsine Moschos, Helene Moschos, Sylvia Beach i Ernest Hemingway, 1928 (Alamy / BE&W)
2. Od lewej: James Joyce, Sylvia Beach i Adrienne Monnier w księgarni Shakespeare and Company, 1938 (Alamy / BE&W)

Redaktorka nabywająca  
Natalia Sikora

Redaktorka prowadząca  
Adrianna Kapelak

Opieka redakcyjna  
Sylwia Stojak

Redakcja i przyjęcie tłumaczenia  
Anna Poinc-Chrabąszcz

Opracowanie redakcyjne i przygotowanie do druku  
Cała Jaskrawość

Opieka produkcyjna  
Karolina Korbut, Dawid Kwoka

Opieka promocyjna  
Wiktoria Wermińska

ISBN 978-83-240-7708-3

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)  
Więcej o naszych autorach i książkach: [www.wydawnictwoznak.pl](http://www.wydawnictwoznak.pl)  
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak  
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków  
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Wydanie I, Kraków 2024

Druk: Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca

*Pour mes amis* – tych bliskich i dalszych,  
starych i nowych.

To dzięki Wam ta opowieść mogła powstać.



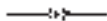
*Paryż jest tak piękny, że pozwala znaleźć to coś,  
czego nigdy nie znajdzie się w Ameryce.*

Ernest Hemingway



# *Część pierwsza*

1917–1920



Ludzie sławni nie rodzą się takimi.  
Każdy zawsze zaczyna anonimowo.

Adrienne Monnier

Chyba tylko cud sprawił, że Joyce nadal był w bibliotece. Siedział na drewnianym krześle ze skrzyżowanymi długimi nogami, a jego duże dłonie opadały luźno na oparcie. Sylvia zastanawiała się, czy jego palce – na dwóch z nich na każdej dłoni nosił pierścionki – kiedykolwiek dotykały klawiatury fortepianu. Jego głowa była doskonale owalna, a on sam patrzył przez okno na drzewo okryte płaszczem liści, na którym siedziały i ćwierkały dwa szczygły, zupełnie jakby dyskutowały o sensie życia.

Ignorując przyspieszone bicie serca, Sylvia stanęła obok okna, chrząknęła i spytała:

– Rozumiem, że to pan jest tym wielkim Jamesem Joyce'em?

Jej słowa wzbudziły zainteresowanie mężczyzny, a Sylvia zauważyła, że jego oczy za szklami okularów w mosiężnej oprawce były cudownie niebieskie, choć tęczęwkę lewego oka pokrywała mleczna błona. Joyce patrzył jednak na nią bez wysiłku, nie mrużąc powiek, równie badawczo, jak patrzył na szczygły, co jeszcze bardziej ją skonfundowało.

– Nie wiem, czy wielkim – odpowiedział – ale na pewno Jamesem Joyce'em. A pani jest kim?

– Sylvia Beach – przedstawiła się. – Jestem właścicielką anglojęzycznej księgarni i wypożyczalni w szóstej dzielnicy. Shakespeare and Company.

Wybuch śmiechu w pokoju obok ją spłoszył.

Wyciągnęła dłoń na powitanie, a gdy Joyce ją przyjął, podnosząc się na chwilę z krzesła, ze zdziwieniem poczuła, jak słaby, wiotki wręcz, był uścisk jego – jak się mogło wydawać – silnej dłoni z palcami ozdobionymi obrączkami.

– Miło panią poznać, panno Beach. Pani reputacja jest pani wizytówką. – Gestem zachęcił ją, by usiadła na bliźniaczym krześle stojącym obok.

Serce jej łomotało, gdy przycupnęła na samym brzeżku wskazanego krzesła.

– Mam na imię Sylvia, proszę mnie tak nazywać. I jestem zaszczyczona, że słyszał pan o mojej księgarni. Mam nadzieję, że wkrótce ją pan odwiedzi.

– Uczymy dzieci zwracać uwagę na niuanse, *panno Beach*. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko.

Sylvia się uśmiechnęła. To dlatego do Nory zwracano się per pani Joyce. To były te *niuanse*. Trudno jednak było sobie wyobrazić tego zniewieściałego, ospałego dżentelmena w związku małżeńskim z przyziemną, kształtną kobietą z salonu lub, jeszcze trudniej, piszącego co bardziej pikantne fragmenty powieści, które przez wiele nocy nie pozwalały jej zasnąć. Zaintrygował ją ten tajemniczy kontrast i zastanawiała się, czemu nie można było powstrzymać się od myślenia, że jest niemożliwy do pogodzenia. Ale pan i pani Joyce rzeczywiście nie byli dobrze dopasowani.

– Proszę mi opowiedzieć o swojej księgarni. Planowałem się tam wybrać – rzekł, a jego tenorowy tembr głosu stanowił czarującą, śpiewną mieszankę sposobu mówienia wykształconego Irlandczyka i wyrafinowanego Europejczyka. *Sotto voce*.

– No cóż – zaczęła, nie mając pewności, jak właściwie powinna to zrelacjonować i co go najbardziej zainteresuje. – Otworzyłyśmy księgarnię jesienią pod koniec 1919 roku i...

– My? – przerwał.

– To znaczy ja – poprawiła się, zdumiona, że zainteresowała go liczba mnoga. – Czy zna pan Adrienne Monnier? Jej księgarnia La Maison des Amis des Livres była i jest dla mnie inspiracją, a sama Adrienne zawsze służyła mi pomocą, dlatego często mówię, że moja księgarnia jest tak naprawdę *naszą* księgarnią.

Joyce kiwnął głową.

– Nie miałem jeszcze przyjemności odwiedzić jej księgarni, ale Messieurs Spire i Pound już mi mówili, że powinienem.

– Tak, powinien pan.

– No to odwiedzę – rzucił z psotnym uśmiechem.

Jeszcze jedna niespodzianka.

– Wie pan, Ezra, to znaczy pan Pound, był jednym z moich pierwszych klientów, dla których angielski jest językiem ojczystym. Do tej pory zresztą nie mam ich zbyt wielu. Inni tylko kupują książki i wyrabiają kartę czytelnika, on zaś zrobił znacznie więcej. Naprawił zdezelowane krzesła, na których siadają moi klienci.

Dzięki panu Poundowi w księgarni Shakespeare and Company nic się nie chwieje – powiedziała z rozbawieniem, bo lubiła widzieć Ezrę z młotkiem w sprawnych rękach.

– Pocziwy pan Pound, zawsze coś naprawia.

– Panu też coś naprawił?

– Tak, życie.

– Wielkie nieba, to dopiero wyznanie.

– Tym cenniejsze, że jest całkowicie prawdziwe. Wydaję swoje teksty dzięki panu Poundowi. Dzięki niemu jestem też tutaj, w Paryżu. Właśnie jemu także zawdzięczam moich mecenasów. Szkoda tylko, że pani Joyce nie ma do niego cierpliwości, bo Pound zajmuje się literaturą. Może powinienem był przedstawić go jako stolarza.

– Co byłoby tym słuszniejsze, że całkowicie prawdziwe – stwierdziła Sylvia i uśmiechnęli się do siebie, jak gdyby rozmawiali tak już od czasu przedszkola.

Zanim Joyce zdążył odpowiedzieć, gdzieś za otwartym oknem energicznie i przyjaźnie szaszczekał pies. Joyce drgnął, kurcząc się w sobie.

– Czy wszystko w porządku? – spytała Sylvia.

Kładąc z ulgą dłoń na piersi, powiedział:

– Dopóki ta bestia jest na zewnątrz, to chyba tak. Wie pani, gdy byłem chłopcem, pogryzł mnie pies.

*I nigdy się z tego nie otrząsnęłaś*, zdumiewała się Sylvia w myślach. Ta reakcja odsłoniła jej trochę jego wrażliwość jako pisarza.

Nagle w drzwiach pojawił się Pound i oznajmił:

– Wysłano mnie, bym państwa poprosił na lunch. Bardzo się cieszę, że już mieliście okazję się poznać.

– *Moi aussi, Monsieur Pound, moi aussi\** – stwierdził Joyce, opierając się na swojej jesionowej lasce, by łatwiej wstać z krzesła, zupełnie jakby był starszym mężczyzną, nie zaś młodym Stephenem Dedalusem z *Portretu* lub z *Ulissesa*, który także używał laski. Joyce jednak prawie w ogóle z niej nie korzystał po drodze do jadalni.

---

\* *Moi aussi, Monsieur Pound, moi aussi* (fr.) – Ja też, panie Pound, ja też.

Sylvia z trudem ruszyła za nim. *James Joyce*. Podczas krótkiej wymiany zdań z jednym ze swoich ulubionych pisarzy miała wrażenie, że znają się od wieków. *No cóż, pomyślała, w pewnym sensie znam go od wieków.*

Przy stole podczas lunchu toczyły się żywe rozmowy, a element komiczny zapewnił Pound, który próbował napełnić kieliszek Joyce'a winem, a ten odmawiał, mówiąc: „Nie przed ósmą” i rzucając spojrzenie w kierunku Nory, która z wyraźną aprobatą kiwała głową i popijała wodę.

Jak to zwykle się zdarzało w domach przyjaciół Adrienne, gośćmi byli równi sobie i równie głośni pisarze różnych narodowości, którzy niechętnie oddawali głos innym. Wszystkim jednak udawało się najczęściej wyrazić swoje zdanie na temat wierszy, opowiadań i esejów publikowanych w najnowszych wydaniach czasopism. Podziw Sylvii tradycyjnie wzbudzało to, jak poważnie traktowano zdanie Adrienne – wszyscy słuchali jej z szacunkiem. Ostatnio Sylvia się zorientowała, że lepiej się czuje, dyskutując na różne tematy, obejmujące również literaturę, w małych grupach, takich jak kilkoro przyjaciół zachodzących do jej księgarni, z kolei Adrienne czuła się jak ryba w wodzie także w hałaśliwym tłumie. Choć nigdy tego nie ustalały, był to powód, dla którego organizowały wieczory czytelnicze w La Maison, a nie w Shakespeare and Company.

Sylvia stwierdziła, że jest podobna do Joyce'a, który trzymał się na uboczu i przysłuchiwał rozmowom, dopóki nie poproszono go o wyrażenie opinii. Wtedy wszyscy słuchali w ciszy tego, co miał do powiedzenia, a on wyraźnie to lubił. Sylvii nawet wydawało się, że może właśnie dlatego mówił tak powoli, aby każdy mógł wyraźnie usłyszeć i zrozumieć jego słowa, czego ona sama nie potrafiła robić – mówiła tak szybko, że nieraz proszono ją, by zwolniła.

Gdy Joyce podzielił się szczególnie przenikliwą myślą na temat najnowszych wierszy Yeatsa, Pound zażartował:

– Cóż, takim erudytą można zostać wtedy, gdy odmawia się picia we własnym stadzie.



## PARYŻ, ROK 1919 – MIASTO MIŁOŚCI I LITERATURY

Amerykanka **Sylvia Beach** przy jednej z cichych uliczek Paryża otwiera anglojęzyczną księgarnię **Shakespeare and Company**. Wkrótce atmosfera tego miejsca przyciąga emigracyjną bohemę.

To tutaj **Ernest Hemingway** leczy kaca i wyklóca się z **F. Scottem Fitzgeraldem**, a **Ezra Pound** rozpusza plotki ze świata wydawniczego. Tylko **Gertrude Stein** odmawia wizyt w księgarni, ponieważ nie pała zbyt dużą sympatią do jej najważniejszego bywalca – **Jamesa Joyce’a**.

Geniusz tego humorzastego Irlandczyka oczarowuje Sylwię do tego stopnia, że dla wydania jego zakazanej powieści ryzykuje wszystko – księgarnię, pieniądze i reputację. To dzięki niej świat może przeczytać *Ulissesa* – obsceniczne arcydzieło XX wieku. Nawet jeżeli ceną ukazania się powieści jest utrata przyjaźni z Joyce’em.



**Kerri Maher** napisała powieść dla wszystkich, którzy kochają zapach książek i nie mogą się powstrzymać od spędzania długich godzin w otoczeniu wypełnionych nimi regałów. Idealnie uchwyciła klimat najpopularniejszej księgarni świata i oddała hołd kobiecie, która poświęciła swoje życie literaturze.

POWIEŚĆ OPARTA NA PRAWDZIWYCH WYDARZENIACH.

Cena 59,99 zł

ISBN 978-83-240-7708-3



E-book dostępny na  
**woblink.com**

**znak**  
KSIĘGARNIA